

## Gdzie kropka nad „i”?

(Dokończenie ze strony 17)

*Niekiedy wytrząsach te wszystkie nekrologi z tych kilkudziesięciu lat i patrzysz jak składają się w białoczarne, krzyczący stos.*

Los podmiotu lirycznego wpisany w losy zmarłych przesuwa się w trakcie lektury na szeroki świat otaczający. Upływa zgodnie z postępującymi datami powstawania wierszy i nieważne, czy jest tożsamy z autorem, stanowi ewolucję uczuć – otwiera się na wiele możliwości. Wiadomą perspektywą jest doczesny kres.

Autor ma wątpliwości co do życia pozaziemskiego, więc i walka dobrego ze złem odbywa się w sprawdzalnym wymiarze, bez ingerencji boskiej. Co ciekawe jednak, autor w tym zbiorze wierszy obdarza swą uwagę w znacznej, znacznie mniejszej niż to było dawniej mierze – poszukiwaniu Boga. Zastanawia się, czy istnieje, czy można go poznać, czy wpływa na człowieka. A to dużo jak na poetę niechętnemu ortodoksji, pragnącego raczej badać i analizować niż przyjąć na wiarę. Stąd i pojmowanie Boga – po ludzku, osobowo.

Ten Bóg karze, spogląda groźnie, ale i przychodzi na lekcje religii w szkole podstawowej jak u wielkiego poety księdza Jana Twardowskiego. Bliski nam jest jakby Bóg przeszedł pustynie, stepy, góry, Golgotę, ukrzyżowanie, szlaki Krzyżowych Wypraw, stosy, ucieczki, pogromy, więc dlaczego miałyby nie przyjść do klasy VI c w Szkole Podstawowej w Modlinie Twierdzy i posłuchać o sobie?

Co Bóg mógłby usłyszeć o sobie niekoniecznie w szkole podstawowej? Oto natura sama zmusza do wierzenia:

*Niskie chmury pędzą,  
wiatr strąca gałęzie,  
błyskawice kłusają,  
boisz się...*

*I jak tu nie wyszeptać:  
– Boże...*

Dziw natury nie do końca da się zrozumieć, stąd potrzeba boskości. Ale są raczej za nią i raczej przeciw niej. Poeta sumuje: Patrz czy wierzysz? Nie wiem.

Żyję pomiędzy wiarą i zdumieniem.

Jaka może być ostateczna odpowiedź na pytanie, czy Bóg istnieje, czy raczej my istniejemy, choć Bóg nie istnieje? Taka dychotomia obraca się przeciw naturze, choć z naturą powinna być zgodna. Logika wskazuje, że Istota Najwyższa wiąże się z naszą istotą jak obie są sobie wzajemnie potrzebne.

Andrzej Zaniewski nazwał swoje dywagacje o Bogu tytułem „Wiara niewierzącego” i tym określeniem uwydatnia jednak wiarę, choć jest ona dwuznaczna. Poruszona w tym

tomie wierszy metafizyka jest nadzwyczaj absorbująca, jeśli zważyć dawniejszą twórczość poety, bojową, otwartą. A ta problematyka staje się właściwie jasna na każdym kroku. Jest sednem spraw i istotą dociekliwości, jakie jawią się w przestworzu wszystkich tych wierszy.

Wiersze układają się w motywy, w absorbujące wątki. Na ich wyrazistość, na ich jawność, konstytuują się wiele sytuacji autobiograficznych, wiele przeżyć, doświadczeń. Na najniższym poziomie wiedzy autor sięga po doznania z dzieciństwa, z Gdańska Wrzeszcz, po przyjaźnię z rówieśnikami, bliskimi i twórcami, po miłość rodzinne. Ten otok „dalekich sobie” a bliskich sercu, to podest do rozsuwania myśli, sądów filozofii, które nasuwają się same jako podstawa życiodajnych źródeł. Dzieciństwo, młodość, przyjaciele, ojciec zabity w obozie, matka ledwo wydzwignięta z pożogi – oto krajobraz kłęski. Andrzej Zaniewski go pamięta i dlatego wiersze i fotografia na okładce mają posmak katorżniczy.

Obok młodości, obok wspomnień, jest przecież w podeszłym wieku. To aż nie przystoi do Andrzeja, żeby był stary, a jednak.

W jednym z wierszy stwierdza autor, że: „Jesteś jak stare drzewo mój przyjacielu”. A w jego tekście można odczytać:

*Jeśli chorujesz, toczy się próchno, obsiada  
huba,  
drżą korniki, łamią się konary,  
groziś upadkiem – zwali cię wiatr lub drwal  
zetnie mechaniczną piłą aby oczyścić horyzont*

Obrazy starości przeistaczają się w wizje śmierci, w snuć perspektyw o zniszczeniu i ludzkich zdaniach na ten temat. Tak rozwija się motyw biogramu autora, który – jak wtajemniczeni wiedzą – pokrywa się z motywem wiodącym tego zbioru wierszy. Ten motyw wiodący to jak przenośnia jednego przypadku – bowiem autor odmawia sobie przymiotu wybranego, a historia życia przedstawiciela pokolenia, które odchodzi, toczy się. Jest ona reasumpcją życia w ogóle. W sferze formalnej znamieną jest u Zaniewskiego erudycja, giętkość słowa, o jaką walczył Słowacki, i rzeczowość wypowiedzi. Powiedziałbym tak: autor nie tyle jest głęboki w wypowiedzi, ile wszechstronny. Ale jako insynuator jednego życia, życia własnego, bywa doświadczony w jego różnorodności, w jego różnicowaniu i w efekcie – w bogactwie.

## Stanisław Stanik

Andrzej Zaniewski, „...”. Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2017, s. 380.



## Speleolog z wnętrza góry

*wydożyć z trzewi  
to co jest w trzewiach  
przerazenie i głód*

Herbert

Dobry lub zły los to dopust Boży – powiadają niektórzy. Może to w pełni oddaje ich stan psychiczny. Tych wszystkich, którzy życie powierzają ślepemu losowi. Ale równie dobrze możemy nazwać to banałem, kiedy chcemy uporać się z ciężarem (ciężącym nad nami źródłem niepokoju – kiedy zły los, „który nieodwołalnie pewnych ludzi odsuwa i nie liczy się z nimi, zapomina, a przypomina sobie tylko wtedy, kiedy chce jeszcze szybciej i dotkliwiej pogonić na krótkiej drodze do jakiegoś kresu).

Jak każdy poeta – Edward Zyman – nie udziela nam odpowiedzi na dręczące pytania: Czym jest śmierć? Co stanie się z nim jak umrze? Z czego składa się wszechświat? – i jaki jest w nim nasz wpływ? Jaki wreszcie ślad pozostawimy po sobie? Będąc człowiekiem ery współczesnej – orientuje się w tym, co świat ma w zanadru: osobiste tragedie, inwencje twórczą – tudzież odrobinę szaleństwa, dyscypliny, strategię i przemilczenia.

„Bez prawa azylu” to kolejna książka poetycka Edwarda Zymana. Książka bardzo osobista „twórczość literacka, to coś najwartościowszego” – każdy poeta stara się wypełnić swoje pisarskie zadanie jak się należy. Autor (rocznik 1943) książek poetyckich, tomu felietonów, pamfletów krytycznoniliterackich, opracowań monograficznych, książek biograficznych, utworów dla dzieci i młodzieży, redaktor zbiorów poezji, tomów prozy i wspomnień. Z takim dorobkiem można pozwolić duchowi ludzkiemu na doznanie sublimacji „pod natchnieniem Piękna” i próbować osiągnąć „głębie ostrości” tak niebywałą, że porywa siłą swoich żywiołów.

Poezja Zymana objawia się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, poprzez impuls przemyślany, natchniony, który jak sądzę wpływa z niego samego:

*wystarczy  
jedno słowo, które obróciwszy opornym językiem,  
wyzwoli aplauz zawiedzionych, wpatrzonych  
w przeszłość*

(„Ziemia niczyja”)

Na stronie 37 czytamy wiersz „Moje życie jest snem” – i tutaj dotykamy filozoficznej strony poezji Zymana, jego wyznania zamykającego się chyba najpełniej w wierszu „Nie ma tej rzeki!” „W nieistniejącym lesie, który miłośnym / gestem otacza nieruchome łąki / słycać rytmiczny stuk / zmyślonego dziecięcia”.

Sen „który trwa od lat” w poczuciu samotności, w podjętych próbach zmierzających do porozumienia ze światem i bliźnim. Twórczość jest więc kreacją – rewolucją